Rok IV. Kraków 15 lutego 1901. Nr. 4.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop
Półrocznie „ „ „ 4 kor = 4 mk. = 2 ruble 50 kop
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach i u portyerów kolejowych po stacyach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Ck. Sąd krajowy jako Trybunał prasowy pod przewodnictwem ck. wiceprezydenta Sądu krajowego dra Morelowskiego, w obecności ck. radców sądu krajowego Ursla i Turowicza, jako wotantów zaś auskultanta sądu Lichtensteina, jako pisarza na posiedzeniu jawnem odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu p. Stanisława Lipińskiego jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Bocian“ przeciw uchwale sądu tutejszego jako prasowego z dnia 30 stycznia 1901 r. Pr. III. 28-1-101 po wysłuchaniu wywodów oponenta i ck. zastępcy prokuratora państwa Solaka, wydał następujące orzeczenie: odrzuca się sprzeciw Stanisława Lipińskiego przeciw uchwale z dnia 30 stycznia 1901 Pr. III 28-2 mocą której orzeczono, że zamieszczone w nrze 3 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 lutego 1901 artykuły pod tytułem I. „W pracowni kapeluszy“ od „Panna“ do końca str. 2 łam 2. — II. „Dlaczego“ całe str. 2 i 3. — III. „Siła przyzwyczajenia“ od „On“ do końca strona 3 łam 3. — IV. „Z motywów ludowych“ całe str. 4 łam 1. — V. „Z historyi“ od „Młodzian powabny“ do końca str 4 łam 2. — VI. „Z rajskiej anatomii“ całe str. 4 łam 2. — VII. „Miłość literacka“ od „A więc“ do końca str. 4 łam 3. — VIII. „Nieporozumienie“ całe str. 4 łam 2. — IX. „W cukierni w Sukienicach“ od „Doktor“ do „wygląda“ str. 4 łam 3. — X. „Z sali balowej“ całe str. 4 łam 3. — XI. „Na wsi“ od „Skoro ujrzałem“ do końca str. 5 łam 3. — XII. „Tak czy nie“ całe str. 3 łam 3. — XIII. „Z pamiętników zakochanego pazia“ od „U drzwi“ do „dziecko“ i od „gdyby się“ do końca str. 8 łam 3. — XIV. „Między przyjaciółkami“ całe str. 9 łam 3. — XV. „Kobieta to orzech“ całe dwukrotnie str. 10 łam 3. — XVI. „artykuł do illustracyi“ na str. 12 od „Nie“ do „demonstracyami“ — zawierają znamiona występku z § 516 oraz że artykuł pt. XVII „Litania“ str. 5 łam 1 i 2 zawiera znamiona występku z § 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz, że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecano Redakcyi ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma, 3) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 30 stycznia 1901 r. Pr. 28-2 101, albowiem w artykułach pod I do XIV autor przedstawia sprośne czynności względnie namiętność zmysłową w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność, a w artykule pod XVII autor wyszydza nauki kościoła rzymsko-katolickiego w państwie uznanego, transwertując litanię do wszystkich świętych. Zarazem poleca się w myśl § 20 ust. pras. redakcyi czasopisma „Bocian“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła, a to stosownie do wniosku prokuratora Państwa na dzisiejszym posiedzeniu uczynionego. Kraków dnia 9 lutego 1901 r. Morelowski mp. Lichtenstein mp.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Morelowski.

Od Redakcyi.

W bieżącym numerze dział wiadomości miejscowych jest nieco słabiej uwzględniony, a to z powodu nieobecności jednego z naszych współpracowników, który się tym działem stale zajmuje.

ACH TEN TANIEC!

Znać w tem jakiś gust zachłanny,
Opatrzności prawie palec,
Że mężatki, wdowy, panny
Ponad wszystko lubią walec!

Czem bez tańca jest karnawał?
To tak jakby chleb bez szmalcu!
Niejeden ci ujdzie kawał
Jeśli zgrabny jesteś w walcu!

NA MASKARADZIE.

On. Piękna Turczynko, czy pochodzisz z Turcyi?

Maska. Nie! Z Macedonii!

Poznać po stylu.

Pan. Antosiu, czy moja żona jest w domu?

Pokojówka. Nie ma proszę pana — pani przed pół godziną pojechała do teatru.

Pan. Niema?... I cóż koteczku, nie nudzi ci się? A drzwi za panią dobrze zamknęłaś?...

Podczas egzekucyi.

Kat (do kichającego delikwenta). Na zdrowie.

No tak.

Matka (do córki). Bój się Boga Stefka, jak ty dziwnie chodzisz?

— Dlaczego mamo?

— Powinnaś się tak trzymać, aby mężczyźni zwracali na siebie więcej uwagi!

— No więc cóż ja mam robić?

— Głupiaś. Określić tego słowami nie można — ale jednem słowem powinnaś się tak trzymać, jak ja trzymałam się przed twoim ojcem?

— A jakże się mama trzymała przed ojcem?

— No, tak — że był zmuszony ożenić się ze mną!...

GENIALNE BOBO.

— Mój pięcioletni synek Jaś, to wie pani genialny dzieciak.

— Z czegóż to pani wnosi?

— Proszę sobie wyobrazić, gdy raz moja krawcowa chciała mi nieco podwatować biust, smarkacz usłyszawszy krzyknął na nią: Wyjąć mi natychmiast tę watę! Pan radca nie lubi fałszerstw!

ANTYPATYA.

— Antik! Cóż to jest ta antipatija, co to ciągiem o nij skrobipiórki w gazetach grypsają?

— Ano uwożosz, antipatija to nieprzymierzający jest tyle, jakbyś widzisz komu dziure w głowie wybiuł!..!

Styl naszych dzienników.

Z kroniki. Bacznemu oku naszej policyi, wpadł znowu w ręce znany włamywacz kas ogniotrwałych Napierdski.

Na balu prasy.

Ciekawy wypadek miał się zdarzyć na balu prasy, który odbył się 4 b. m. w sali saskiej. Podczas mazura, jeden z młodszych literatów zemdlał, prawdopodobnie skutkiem nieznośnego gorąca lub zmęczenia. Wyniesiono go więc czemprędzej do najdalszego pokoiku. Gdy mimo tego nie wracał do przytomności, krzyknął ktoś, aby go rozebrać. Czemprędzej więc ściągnięto z niego frak, lakiery i o dziwo... cóż się pokazało? Oto nasz bohater nie miał ani skarpetek ani... koszuli. Kamizelkę miał wdzianą na gołe ciało, a manszety przywiązane były na sznurkach do ramion i tak silnie ramiona tym sznurkami okręcone, że to wywołało właśn zemdlenie. Po rozcięciu sznurków, danser odz skał dopiero przytomność.

Dobra perspektywa.

Ojciec (do narzeczonych): Od dziś za pół ku dzieci, będzie z was już para!

Zięć (in spe): A może nawet i półtorej pa

MA ZAUFANIE.

Facet. Czy wolno pani tego... towarzyszy

Dama. Ależ ja pana zupełnie nie znam!

Facet. Moja pani — ja pani przecież rów nie znam, a jednak ufam jej!...

W SZKOLE.

Nauczyciel: Co to jest kula?

Uczeń: Kula jest ciałem, które naokoło jest okrągłe.

Nauczyciel: A ty jesteś durniem, który nokoło jest głupi.

Życie, czyny i awanse

Skonfiskowano!

z zapisek mandataryusza przepisał L'Amico Fritz.

Skonfiskowano! *w jaki sposób się urodził i z jakiego miejsca pochodzi — przymusowa godność wieczystego wuja — pierwsi towarzysze młodosci: ciele, gęś i byczek — pierwszy bocian i nienawiść — pierwsze baty i ojcowska admonicya — pierwsza młodość i jej skutki.*

Kroniki, czemu sam się mocno dziwię .
Dzień mych urodzin kryją uporczywie,
Niech to w sumienia spadnie im ołowiem,
Najlepiej tedy — ja wam o tem powiem,
Com zacz, com znalazł na mej życia drodze
I z przeproszeniem Państwa skąd pochodzę,
W jakiej to służbie sterałem me zdrowie,
Kto mi tę wielką dziurę wybił w głowie
Przez którą resztka rozumu ucieka
Przez com *in arte amandi* kaleka!
Że dziś mnie drażni i zniešć nie potrafię,
Kiedy w „Bocianie“ czytam pornografię
Lub jeszcze gorzej widząc cnoty zgubę:
Nagie ramiona albo łydki grube,
Jak, co, dlaczego i kiedy — to właśnie
W tym pamiętniku ja państwu objaśnię!

Skąd ja pochodzę — chyba państwo wiecie,
Stąd, skąd pochodzi każdy człowiek w świecie,
Jako ptak z jaja lub jak ryba z ikry
I choć to sposób paskudny i przykry
A nawet grubo jest w nim pornografii —
Na inny świat się zdobyć nie potrafi.

W ten sposób (żadna nagana za ostra)
Przyszła i na świat także moja siostra
A nawet potem (niech grom na nią zleci)
W podobny sposób miała także dzieci
A wskutek tego (co wspólnie żałujem)
Byłem i jestem aż po dziś dzień... wujem...

Dziecinne lata jakżeż miło biegą!
Pasałem tedy trzodę ojca mego
Kształcąc już swoją wiedzę i pojęcia
Inteligencyą gęsi i cielęcia!
Pod moją pieczą był i jeden byczek
Pełen złych przywar i zgubnych nawyczek,
Który w pogoni za jałówek cnotą
Raz róg swój skrzywił — ale mniejsza o to!
Z tej to się chwili pamiętnej wyniosła
Miłość do cnoty czysta i podniosła!
Było wieczorem, lecz jeszcze dość widno
Gdym ujrzał w polu szkaradę ohydną —
Inne pastuchy już do domu pośli,
Wtem słyszę coś się trzepie wśród zarośli.

Zbliżam się — z zgrozy gną mi się kolana
Wiecie com ujrzał?... Bociana! bociana!
I gdym się patrzał z przerażenia blady
Ptak spacerował sobie bez żenady
Topiąc bezczelnie w błocie dziób swoj ostry...
Ja znam cię! znam cię z przekleństw mojej siostry.
Kiedy raz pierwszy wszedłeś w odwiedziny...
Ojciec złomotał paskiem grzbiet dziewczyny
Choć potem zaraz rozchmurzył swe lica,
Gdy się dowiedział, że to ptak dziedzica!
Lecz chwilę ową mam w spomnieniu ciągłem
I bocianowi zemstę poprzysiągłem
Jakiej nie miałem jeszcze do nikogo!

Ja się też potem mściłem na nim srogo
A kiedym przestał być płochem chłopięciem
I rozbrat wziąłem z krasatem cielęciem
I sprośny byczek poszedł do rzeźnika,
Gęsi wyżnęła mama-dobrodzika,
Mnie dobry ojciec zawołał do chaty
(Pamiętam dobrze postać mego taty)
Pasek od spodni zdjął poważnie wprzódy
Za kark mnie chwycił i zerżnął mi dudy!
A gdym mój potem wdzięk zasłaniał goły,
Rzekł mi mój tato, że pójdę do szkoły
A gdym się z tego ucieszył okrutnie,
Ze łzami w oczach jeszcze w pysk mnie utnie!
Bolała mnie też (nie powiem, że głowa)

Autentyczna omyłka druku.

Wychodząca w Warszawie pod redakcyą Gadomskiego „Gazeta Polska“, przynosi w nrze 17 z dn. 21 z. m. (str. 1 szpalta 2 fejletonu) następującą ciekawą omyłkę druku:

Zamiast słowa „r e z u l-t a c i e“, wydrukowano tam „r o z ł ó ż-t a c i e“. Oj niema to jak humor pism codziennych!

Obroniła ją.

Mała Zosia. Wciolaj mamusiu na imieninach, mówiła ciocia do tych wsistkich panów, cio tam byli, zie mama ma falsiwy język. Dopielo ja im powiedzialam, zie to nie plawda i wzięlam mamę w oblonę.

Matka. A cóż powiedziała Zosieńka?

Zosia. Powiedzialam, zie mama ma zięby, walkoce i pielsi falszywe ale cio do języka to już nie plawda!

Nie wszystko.

Po przedstawieniu „D a m y o d M a x y m a“, w której to sztuce panna Jeremi z taką wprawą kankana wybija, zjawia się u niej w garderobie pewien facet w wieku około lat 60 i przedstawiwszy się, jako właściciel kopalni nafty, zapytuje uprzejmie, czy nadobna artystka pozwoli się zaprosić na kolacyę.

— O z całą przyjemnością, — odpowiada panna Jeromi — ale ja proszę pana po restauracyach nie chodzę, jeżeli pan zatem tak łaskaw, to proszę do mnie do domu, a z tamtąd dopiero może pan pan posłać po kolacyę do c. k. dostawcy... Hawełki.

Po wspaniałej i pikantnej kolacyi siedzi stary dandys obok panny J. w jej buduarze i zawraca jej kontramarkę:

— Wysłuchaj mnie pani jeszcze raz — powiada. Ja jestem szalenie bogaty a pani przecież jako artystka wiesz o tem, że dziś za pieniądze wszystko dostać można.

— Co, wszystko? Nie wierz pan w to, to nieprawda — odzywa się śmiejąc panna Jeremi — bo tego, co panu brakuje, za cały swój majątek kupić nie potrafisz!..

W wilię podróży mojej do Rzeszowa,
Gdzie Jezuici (konwent wówczas rzadki)
Wpędzali wiedzę do głów, jak i w zadki!
Smutno mi było porzucać te strony,
Gdzie każdy kącik był mi ulubiony,
Gdzie często gęsto w dziecięcym zachwycie
Dłubałem w nosie leżąc sobie w życie,
Gdzie nieraz siostra krowę widząc w owsie
Pędziła bydle z krzykiem: „n a s t ą p!“ „c o f s i ę“!
Kędy nad rzeczką — gdzie szumią wikliny
Prać szmaty, różne przychodzą dziewczyny
I z gracyą kiecki ujawszy do ręki
Pokazywały wydatne swe wdzięki!
Ach! niech wam dusza moja wszystko wyzna,
Dzisiaj zapewne — wstrętna mi golizna!
Wtedym się kochał w jednej grubej dziewce
I cud przyrody widziałem w mej Ewce.
Pamiętam ja ją jeszcze do tej pory —
Uda jak dyle — nogi jak stępory,
Z przodu jak lamus — z tyłu jak stodoła...

I jam był młody — i jam miał anioła!
A siłę cepów — miała Ewy ręka
A kiedy idzie — to aż ziemia stęka
A kiedy w słońcu stanie moja miła
Przeszło pół morgi sobą w cień zakryła!
(Rzecz ta jest godna także przejść do kronik)
Głaskał mą Ewę ksiądz proboszcz-kanonik
(Człowiek wiekowy, lecz krzepki i dzielny)
Klepał ją czasem Onufry kościelny,
I organista chodził z nią w konopie
A jam ją kochał — nieszczęśliwe chłopie!

(d. c. n.)

Szereg benefisów.

Dyrekcya teatru krakowskiego, aby nie wywoływać niesnasek pomiędzy artystami, postanowiła bez wyjątku wszystkim dać w tym roku benefis. Każdy też z artystów otrzymał już sztukę w której grać będzie na swój benefis a mianowicie:

p. Wójcicki	„Intratna posada“.
„ Siemaszkowa	„Rozwiedymy się“.
„ Kamiński	„Chłopi arystokraci“.
„ Jejde	„Górą nasi“.
„ Sulima	„Zimowa powieść“ lub „święci z pozoru“.
„ Przybyłko	„Przedślubem“ lub „Zmykajmy“.
„ Walewska	„Kaśka Karyatyda“ lub „Nie mam *Czasu*“.
„ Jutkiewicz	„Lingwista“ przez autora „O du mein Österreich“.
„ Stępowski	„Dwie teściowe“.
„ Puchalski	„Blagierzy“.
„ Kotarbińska	„Pan Dyrektor“.
„ Sokolicz	„Czaple pióro“ lub „Sinobrody Pan“.
„ Jeremi	„Dom otwarty“ lub „Wejście w świat“.
„ Łazarewicz	„Dobry numer“.
„ Sobiesław	„Klub kawalerów“.
„ Dyr. Kotarbiński	„Dom waryatów“ albo „Mąż od biedy“.
„ Senowska	„Szczęście w zakątku“.
„ Micińska i Miriam	„Gęsi i gąski“.
„ Wojnowska	„Szkoła plotek“ lub „Wielka marglownia“.
„ Mielewski	„Dramat jednej nocy“.
„ Ordonówna	„Mam prawo kochać“.
„ Sznage	„Potęga ciemnoty“ albo „Matka rodu Dobratyńskich“.
„ Dorowski	„Zmory“.
„ Zelwerowicz	„Consilium facultatis“ lub „Kontrolor wagonów sypialnych“.
„ Jednowski	„Chłopska polityka“.
„ Senowski	„Chory z urojenia“.
„ Czechowska	„Nie igra się z miłością“.
„ Popławscy	„Niezadowoleni“ albo „Dzieciaki“.
„ Zawadzki	„Wielki człowiek do małych interesów“.
„ Walewski	„Dyplomacya“.
„ Przybyłowicz	„Samolubу“.
„ Sosnowski	„Otello“.
„ Zawierski	„Emigracya chłopska“.

Autentyczny repertuar teatralny we Lwowie.

(na bieżący miesiąc).

16-go lutego — „Jaś i Małgosia“ *opera*.
17-go lutego — „Flirt“, komedya w 4 aktach.
18 go lutego — „Pokój o dwóch łóżkach“, obrazek sceniczny. „Świeczka zgasła“, obrazek sceniczny.
Zakończy — „Kochajmy się“, komedya w 3 akt.
19-go lutego — „Cavaleria Rusticana“, opera w 2 aktach.
Zakończy — „Zaczarowane koło“, Rydla.
21-go lutego — „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego. „Stryj przyjechał“ i „Zmykajmy“.
23-go lutego — „Miłe złego początki“, komedya w 4 aktach.
24-go lutego — „U doktora“ komedyjka w 1 akcie, i „Czyja wina“, sztuka konkursowa.
25-go lutego — „Rozwiedźmy się“.

System „dwojga dzieci“.

— Mógłbyś już przyjacielu dać spokój. Miałeś sześcioro dzieci a teraz znowu urodziły ci się bliźnięta.

— Tak, tak, wreszcie uznałem za odpowiedni system „dwojga dzieci“.

Zapowiedzi karnawałowe.

W ostatnich dniach karnawału, ma się odbyć jeszcze kilka zabaw, które tak się znakomicie zapowiadają, że świetnością swoją zaćmią prawdopodobnie wszystkie dotychczasowe. I tak odbędzie się:

1. **Bal złodziei** (skonfiskowano!) w sali specyalnie przerobionej i udekorowanej przez krakowskich artystów od św. Michała. Ściany sali przedstawiać będą rozmaite kasy wertheimowskie naładowane złotem i... na oścież pootwierane.

Role gospodyń balu przyjąć raczyły panie: Barbara Wcisłakapska, Leonowa Stulmordowiczowa, Antoniowa Rwysynowiczowa i w. i.

Tańce prowadzić będzie p. Hacuś, umyślnie na tę uroczystość przybyć mający z Wiśnicza. Komitet uprasza o przybywanie z zaszytymi kieszeniami!

2. **Bal prostytutek.**

Role gospodyń przyjęły panie: Jadźka, Zośka, Ciocia Czubata i w. i.

Tańce prowadzić będą panowie: Vogler, Brand i Mehl. Sekretaryat objął ajent policyi p. Frischer. Komitet ze wszystkich kwiatów wykluczył tulipana.

3. **Bal dorożkarzy** (skonfiskowano!) odbędzie się przy samym końcu lutego. Nowością będzie świeżo skomponowany mazur przez dorożkaża p. Nalepę p. t.: „D e j m u b l a c h e — n i e d e j m u n i c!“

Tańce prowadzić będzie p. Burtoń Nr. I.

Tren zbiorowy a wielce żałosny.

(poświęcony pamięci Milana).

O ty! co tron rzuciwszy padłeś nam w objęcia,
Co zawsze popierałeś nasze przedsięwzięcia,
Co pracowałeś z nami szczerze, z całej mocy,
Tak w południe jak wieczór, nawet w ciemnej [nocy, —
O ty! co skarb ojczysty zdzierałeś do szóstki
Ażeby nim napełnić naszych kieszeń pustki,
Zawsze gotów nam służyć pomocą wszelaką
W Paryżu i we Wiedniu, w Nicei, Monaco —
Wzorze królów i mężczyzn, pogromco dewotek,
Opiekunie cyrkówek, szantantek, kokotek,
Patronie buduarów, sprężynowych łóżek,
Wielbicielu łydeczek, baletniczych nóżek,
Słowem cny bohaterze jakim, każdy przyzna
Na sto tysięcy ledwie jeden jest mężczyzna —
Gdy spocząłeś strudzony w zasłużonej ciszy
Nasze jęki i płacze niech choć duch twój słyszy!..

Ledwo wieść się rezeszła o twojej chorobie
Jużeśmy pomyślały o ciężkiej żałobie
I rozumiejąc dobrze nasze obowiązki
Przez sześć tygodni czarne nałożym podwiązki,
Ażeby grono naszych przyjaciół i gości
Widziało jawny dowód niezgasłej wdzięczności.
Prócz tego w dzień pogrzebu we wszystkich [krainach
Zawiesim naszą pracę w porannych godzinach.
A jeśli losy zdarzą, że się znów połączym
I cośmy tu zaczęli, gdzieindziej dokończym,
To bądź pewnym, że będziesz miał rozkoszny [satis
I że każda ci służyć będzie całkiem gratis.

(1000 podpisów).

Twardosz Biały.

(Klapa fantastyczna w aktach i obrazkach).

OSOBY:

Twardosz Biały z Pacanowa i Mościsk . pan Kotarbiński
Wojewoda Mateusz z Dołu . . . . . „ Stępowski
Beatrycze, jego córka . . . . „ Przybyłko
Mery, także córka . . . . pni Siemiaszko
Rycerz Fernand von Hesick . . . . . pan Kamiński
Opat . . . . „ Drohojowski

Rydel, Łopata i Motyka włościanie, Jerzy z Mycielówki, Godziemba z Grafomanowa, Filut z Paszkowa, Jacko z Seyfertowic, Zawiej z Mechesowa — magnaci.

OSOBY FANTASTYCZNE:

Głusza . . . . pani Wojnowska
Cisza . . . . . pani Kotarbińska
Milczenie . . . pani Berwaldowa
Widz . . . . . Autor i t. d.

Kurtyna idzie w górę, a to co odsłania, przedstawia lasek zakopański koło „Domu dla nieuleczalnych histeryczek“ dra Chramca. Wchodzi na scenę siedmiomilowym krokiem Twardosz Biały, wodząc na łańcuchu Fernanda von Hesick z obręczką przewierconą przez nos.

TWARDOSZ.

Oto monolog grzmotnę o naturze
Cudach ziemicy polskiej i sonetów siedem
Tygodnikowi wyszlę. Jam jest bowiem jeden
Co mogę walor mieć w przeklętej dziurze —
A ty com pojmał cię i za nos wiodę
Rycerzu z piórem wraz odzyszczesz wolność
Abyś co tutaj czynię, piszę, działam,
W co się ubieram, gdzie jadam, to nie bałam —
Mutnie opisał kiedyś!

(Odpina rycerzowi von Hesickowi pierścionek z nosa).

Ot widzisz tutaj niebo, lasek, pola
Pojźryj ochotnie, kiedy twoja wola
Gdzież takie góry znajdziesz, chociaś łysy
Gdzie takie rzeki, a takiego Chramca

Skonfiskowano!

(Pokazując na żółty płot w tyle).

A taki owies widziałeś, a gruszę
Na środku sceny! Ha podziwiać muszę
Przepych ten z jakim natura Lucyna
Scenę żywota ubrała. Przyczyna
To, że za Luckę dałbym się powiesić,
Gdyby niestety...

VON HESICK.

Przestań nieszczęsny! Głupie monologi
Znużonym strasznie, rozważ — tyle drogi
Na mój artretyzm.

(Zdejmuje hełm z makartowskimi bukietami, rzuca tarczę do rowu i ziewa).

Z dalekich ziemic przywiodłeś Twardoszu,
By mnie z wolnością ostawić na koszu?
Wiedź mnie do Chramca, gdzie jesteś bożyszczem
A może i ja w końcu humor żyszczem.

TWARDOSZ.

Powiodę! Spotkasz tam zacny rycerzu
I półdziewice i histeryi sporo,
Wybieraj jeno, lecz zważ byś pamiętał
Wszystko co mojej osoby dotycze,
Wszystkie romanse i romansów szanse
A potem w wielkim wydał to foliale
U Gebethnera.

VON HESICK.

Jać więc jestem wolny?

TWARDOSZ.

Tak wolny kształtem chybkiego sokoła,

VON HESICK.

No w takim razie chodźmy — nikt nie woła!

(Kurtynę spuszczają, znów podnoszą i następuje obraz p. t. „Wesele w Jaworowie czy Bronowicach“, albo apoteoza Marcyana Bydła).

CHOR CHŁOPÓW.

Albośmy to jacy tacy, tacy jacy i t. d.

TWARDOSZ BIAŁY (wchodząc zwolna z Hesickiem).

Oto rycerzu bronowickie ludzie
Oto dziewice czyste jak lilije,
Piękne, że przy nich gasną miejskie ryje
Tryumf odnosząc, lecz Meba w paskudzie
Pojrzyj i jęknij. Same delicyje
Siądź tam za stołem i doj piwo z dzbana
Zwłaszcza, że nudzą cię te komedyje,
A nie chcesz piwa, toć stawię szampana,
Bo zeń jak z piwa nie łacno się tyje.

(do kapitana Hocka).

A wy tam grajcie coś bardzo polskiego,
Gdy my rozpoczniem cygańską gonitwę
Koko i Lala, albo z Cygańskiego
Barona, albo: „Ich bin kleine Witwe!“

VON HESICK (mrucząc pod nosem).

Marny kabotyn, naśladuje Rydle
Jako Zabłocki wyjdzie na tym mydle.

(Chłopska muzyka gra „Espana“ walce Waldteufla).

TWARDOSZ.

Dalej dziewczątka z uczuciem i życiem
Cóż kto pieniędzy nie ma jest Paryasem
Nędza porywa za gardło! Tymczasem
I ja, gdy grozi mi pono utyciem,
Pohulam z wami! Bo ze sceny tańce
Strasznie wciąż lubi krakowska publika.
Więc my kamienie rzucone na szanse
Przez Boga, z Bożej tej łaski poeci
Tańcem skończymy akt pierwszy i trzeci
Błazeńskie strojąc dygi i łamańce!

CHÓR WŁOŚCIAŃSKI Z BIERZANOWA.

A czyjaś ty? Kowalowa
A skądżeś ty? Z Jaworowa!
Hej ha! hejże ha,
Łatwą jest poezya ta!

WŁOŚCIANKI.

Hej ha! Hejże ha!
Łatwą jest poezya ta!

TWARDOSZ.

Pozwólcie teraz najdrożsi najmilsi,
Że głusząc ryki i skrzypiec i lasów
Grzmotnę toaścik na rzecz chłopomaństwa
Byle na scenie! Cóż nam pozostaje
Nam z Bożej łaski, nam co tworzym cudem
Budzimy drzemkę mieszczańskich filistrów!
Wszyscy buławy dobędziem z tornistrów
I buławami związmy sojusz z ludem
Przykładem brat mój Włodzimierz z Bronowic
A potem Marcyan z Mielepyska rycerz
Więc zdrowie ludu (do kapitana Hocka). Tusz! Tusz!
Byle szopa!
Byle był mazur, hałasy i wrzaski
Wszyscy powiedzą, iżem z Bożej łaski!
Więc zdrowie ludu! (Tusz, hałas, mazur)
Nasz lud niechaj żyje!

VON HESICK (złośliwie).

Lecz gdy to wszystko efektu nie wzbudzi?

TWARDOSZ.

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi?

VON HESICK.

A gdy macherstwo splunięcia nie warte

CHÓR HISTERYCZEK (za sceną wracających z Gubałówki na kolacyę do Chramca).

Evviva l'arte! (kurtyna na dół).

AKT III.

Scena przedstawia werandę w zakładzie dra Chramca. W ogrodzie spacerują erotomanki i noweliści. Muzyka gra w sąsiednim parku. Słońce, słońce, słońce, słońce. — Twardosz stoi na środku sceny. Przy nim Beatrycze ciągnąc go do kanapy z prawej i Mery z wojewodzianką ciągnąc go do kanapy z lewej. Twardosz stoi ostro, ale niezdecydowany. Z ogrodu słychać pieśń hetmańską.

PIEŚŃ HETMAŃSKA.

Hej tam, hej tam na skale
Olbrzymi rycerz kucnął i śni
I w melancholii szale
Cygaro marząco ćmi!

(Pieśń ulata w przestworza i ginie w echach).

TWARDOSZ.

Otom jest jako Herkul na rozstajach drogi,
Oto mnie dwiema naraz obdarzyły bogi,
Którą wziąć pierwej myślę i nie mogę zmyśleć!
O Beatrycze! teraz nie lubię brunetek
Odejdź więc! Widzę w tobie przesadę w zapałach,
Za wielkie musisz chyba pretensye do rodu
Męskiego mieć. Ot niegdyś za młodu,
Byłbym ja wybrał ciebie, lecz się teraz boję,
Jako twoim nadziejom nigdy nie dostoję,
Czy doleżę! Wszystko jedno boć przecie stojący!
Choć i to tylko niegdyś, gdy byłem gorący
Jak wulkan! Teraz ty chodź do mnie Mery
Bladaś jest! Czuć, że warszawskie zecery
Znęcają się nad tobą, bez cienia litości —
Chodź, byśmy na szezlongu...

BEATRYCZE (z pianą na ustach, rycząc).

...Zażyli miłości
A przeklęty po trzykroć Twardoszu bezwstydny.
(Szlochając z rozpaczy).
O biada! O biada! O biada mnie biednej
Więc z Mery! Na szezlongu? Łotrze! nikczemniku!
Kopnęłabym cię, gryzła, rozpruła, rozdarła
Lecz ja się opamiętam! Tu szkoda i krzyku
I awantur dla ciebie. Szkoda nawet gardła —
Zemszczę się! A gdy z tchórzostwa nędznego
Rybnokrwistą wybierasz dla szezlągu tego,
To pomnij! Nie mogąc w Polsce erotyka
Największego dziś dostać, dostanę Hesicka!

(Plując przed się z odrazą, znika. Bartosz Twardy po krótkim namyśle odchodzi z Mery w kierunku szezląga. — Kurtyna spada. — Odsłona następna przedstawia tąsamą werandę w nocy. Świecą się lampy elektryczne. Przy wielkim stole ucztują magnaci, wśród nich Opat, Wojewoda, Mateusz z Dołu, pierwsza histeryczka, druga histeryczka, trzecia, moc histeryczek).

PIEŚŃ OPATA.

Ksiądz kanonik prowincyał, prowincyał,
Polubił damski specyał.

MAGNACI i HISTERYCZKI.

Polubił damski specyał?

OPAT.

I choć Tarnowski się srożył, wski się srożył
Kanonik ostro się stawiał —

MAGNACI i HISTERYCZKI.

Kanonik ostro się stawiał.

OPAT.

Więc Tarnowski Konecznemu, Konecznemu
Mówił: Ten tak pisze czemu?

MAGNACI i HISTERYCZKI.

Mówił: Ten tak pisze czemu?

OPAT.

A Koneczny do Prokesza, do Prokesza,
On sancta z profanis miesza —

MAGNACI i HISTERYCZKI.

On sancta z profanis miesza!

OPAT.

Lecz mu się łaski użycza... ski użycza
Opat wzięty z Sienkiewicza.

MAGNACI i HISTERYCZKI.

Hurra! Brawo z Sienkiewicza.

(Biją z armat, surmy grają, biją w kotły).

GODZIEMBA Z GRAFAMANOWA (wstając z puharem w ręku).

Z aniołami z gliny społu,
Ja człowiek na miarę krawca
Piję zdrowie: Nasz łaskawca
Niech żyje Mateusz z Dołu.

(Biją z moździerzy, trąby grają, biją w bębny).

JERZY Z MYCIELÓWKI (wstając z puharem w ręku):

Moja estetyczna pałka
Nie na wiele zdobędzie się,
Ale niech się zdrowie wzniesie
Filuta z Paszkowa, marszałka!

(Biją z trąb, moździerzy, bębnów.)

JACKO Z SEYFERTOWIC.

Ja choć łysy, lecz estetyk
Tradycyę wznawiam od nowa
I zanim wezmę emetyk
Vivat Zawiej z Mechesowa!

(Trąby, bębny, brawa.)

WOJEWODA MATEUSZ Z DOŁU (staje na stół z beczką w ręce):

Wszem wobec, każdemu z osobna
Obwieszczam, że ma nadobna
Córka, piękna Beatrycza
Za męża dziś królewicza
Rycerza bierze Hesicka!
Z czego dość jasno wynika,
Że ten z pozwoleniem „Czasu“
Mimo „Naprzodu“ hałasu
Królem zostaje Parnasu!

(Ryk, krzyk, wściekłość, trąby.)

TWARDOSZ (jakby piorunem rażony)

Co słyszę Fernand!

GŁOSY.

Tak, Fernand z Europy!

TWARDOSZ.

A wy kanalie, wy chłopy,
Popy! Łajdaki! Krytyki,
Wzmiankarze, korespondenty,
Bałwaniaste recenzenty,
Fernand tu królem! Na Boga!

(Rzuca się z moździerzem na magnatów, powala rycerza Pytlasińskiego, potem championa z Londynu, poczem grzmotnąwszy czekanem w łeb Jerzego z Mycielówki i Godziembę z Grafomanowa, w przeciągu 6 minut i 37 sekund zabija 140 magnatów, 8 hrabiów, barona Lipowskiego, jednego Mateusza z Dołu, jednego z Góry, a wreszcie zostawszy sam jak palec na scenie, od potopu krwi dostaje kataru i kicha).

GŁOSY POMORDOWANYCH TRUPÓW.

Eviva l'arte!

AKT OSTATNI

dzieje się przy ochronisku w Dolinie Kościeliskiej. Biją pioruny, wiatry świszczą. Na ścianach rozsiadły się głusze, katusze, susze, mnichy, popy, klechy, Bernardyni, Kapucyni, Milczenie, Wspomnienie. Marzenie i cały wagon alegoryj lirycznych i mówią o tem i o owem.

GŁUSZA.

Coś się dzieje, coś się dzieje!

MNICH.

Wiatru niema, las się chwieje!

SUSZA.

Coś spadło z skały do wody!

MNICH.

Baranie schodzą się trzody!

GŁUSZA.

Panna znikła z przewodnikiem!

SUSZA.

Ot akt rozpoczął się krzykiem!

MNICH.

Co niewinności wynikiem!

GŁUSZA.

Ktoś pono wściekł się w dolinie!

MNICH.

I palcem grzebie w u...chu!

ECHO (powtarzając)

Uchu! Uchu! Uchu!

TWARDOSZ (wchodząc z kuferkiem)

Ki dyabli! Po takim znoju!
I tu nie zaznam spokoju —
Wody napiję się z zdroju!

GŁUSZA.

Znowu dostaniesz kataru!

TWARDOSZ.

Ki dyabli! Więc i tu gwaru
Nie uniknę? Kto tam gada?

GŁUSZA.

Biada Twardoszu ci, biada!

MNICH (sceptycznie z za skały)

Wogóle Twardoszom biada!

TWARDOSZ (wściekle)

Psiakr.. kto biada mi gada?!

CISZA.

Och, czemuż kurtyna nie spada?

PUBLICZNOŚĆ (zniecierpliwiona do ostatnich granic)

Och, czemuż kurtyna nie spada?

GŁUSZA.

Bo jeszcze widz się ukaże —

MNICH (ziewając)

Bagatel! Srogo Bóg karze!

TWARDOSZ (wbija miecz w podłogę i chce się przebić)

(z bólem)

Być albo nie być, ale nuż miecz wbiję
Po samą kiszkę ślepą. A te osły
Nawet i za ten poemat wyniosły
Nie zabalsamują mego ciała, może
Na Skałce nawet pochować nie zechcą!
Cymbały! Osły! Głuptasy!

WIDZ (ukazując się w chmurach)

Twardoszu!

TWARDOSZ.

Czego?

WIDZ.

Z dramatem twoim osiadłeś na koszu,
A choć cię wszyscy i chwalą i chwalą
Patrz jako wstydu rumieńcem się palą!

TWARDOSZ.

Seryo?

WIDZ (rzucając mu koronę słomianą sławy)

..Oczywiście seryo!
Z starych ogórków dramat twój mizeryą!

TWARDOSZ.

To przykre! Bo powiedzą tu wszyscy wesoło,
Że mój dramat, co miał być arcydziełem wieku,
To zaczarowane także, lecz już piąte koło,
Co zagrzęzło w nonsensów, idyotyzmów ścieku,
A kto mądry orzeknie, że to nic nie warte!

WIDZ (znikając w chmurach)

Eviva l'arte!

(Następuje apoteoza. Twardosz leży pod gruszką, grzebiąc rękami koło pasa rycerskiego z lubieżnością.)

Skonfiskowano!

(zasypia).

WIDZ II. (na pagórku)

No a efekt z przysięgą to co? hę?

TWARDOSZ (zrywając się i stając przed suflerem)

Pawie skrzydła
Nie będą mi ciężyć!..
Już mi ta heca zbrzydła,
Muszę zwyciężyć!

Rydle, Prokesche, Koneczni, Ehrenbergi, Nowaczyńscy et tutti quanti:

Musi zwyciężyć i koniec!

Kurtyna się spuszcza.

Misz — masz.

Uczciwość trwa najdłużej — głupota jeszcze dłużej.

Nie sądź człowieka nigdy po sukni, bo nie jest wykluczonem, że ją ukradł.

Okolicznościowemu poecie, brak zazwyczaj porządnych okoliczności.

Kto się żeni ze swoim ideałem, zabija swój ideał.

Nie graj w karty, jeśli zaś grasz, to pamiętaj, że na stole znajdują się twarde lichtarze.

Gdzie nie możesz skłamać, to przynajmniej zełgaj!

Bądź szlachetnym, jeżeli cię to kompletnie nic a nic nie kosztuje.

Szczęśliwa ta Ameryka — gdyż pomimo że jest odkrytą, nie może jej prokurator skonfiskować...

NA URODZINY.

Genio (przy grze w szachy z ojcem). A propos, czy wiesz tatku, że dzisiaj moje urodziny? Co też otrzymam od ciebie?

Ojciec. Dziś twoje urodziny? Całkiem o tem zapomniałem. No to dam ci wieżę for.

Między małżonkami.

— Kochana żonusiu, widzę, że chcąc abyśmy oboje mogli żyć szczęśliwi, powinniśmy się rozwieść.

— Myślałam już o tem mój drogi. Jednak widzisz, jako rozwódka nie byłabym tak swobodna, jak obecnie.

W rok po ślubie.

Żona (płacząc). Rok jesteśmy dopiero pobrani, a ty już mnie oszukujesz! Wszakże przysiągłeś mi wieczną miłość.

Mąż. A czy nie dotrzymałem słowa? Lecz teraz już jesteśmy w nowym wieku.

W dyrekcyi teatralnej.

— Co, pani się chcesz poświęcić scenie? Ależ pani nie masz ani postawy, ani temperamentu, ani wogóle żadnego talentu.

— Nic nie szkodzi — lecz mam zato wuja, który pisze recenzye w jednym z tutejszych dzienników.

Źle zrozumiał.

— Osobiście nic nie mam przeciwko panu i chętnie oddam panu moją córkę, lecz wpierw chciałbym poznać pańskie stosunki.

— Wszystkie już zerwałem panie radco.



— Jakto? I o takiego mizernego rotmistrza miałbyś być zazdrosnym?

— Moja kochana — że on tam na gębie mizerny, to tem mnie bynajmniej nie zdurzysz!..



— Cóż ty tak koło tego „Bociana“ majstrujesz?

— Ano... uważasz... tego... czytam...

— Ej... dałbyś spokój — przecież wiesz, że ja cię znam!

— No to i cóż z tego?

— To z tego, że umarłemu i kadzidło nie pomoże!...



Na balowej sali w sennym wirze walca
Na tę parę co chwilę każdy oczy zwracał —
On uroczą tancerkę, choć już ledwie dyszy
Tuląc silnie do siebie, namiętnie obracał!

Tak złączeni — rzekł — chciałbym, choćby życie całe,
Być z tobą razem! — Ona rzekła: „Panie“!
Tak się mówi, lecz wierzaj, to rzecz dowiedziona,
Że zbyt prędko się znudzi takie obracanie!



— Odwieziesz mnie Janie do kasarni — gdyby ci się jednak pan pytał, gdzie jeździłam, to powiesz, że byłam u przyjaciółki! Rozumiesz?

— Rozumiem proszę jaśnie pani! Byliśmy u przyjaciółki w kasarni!..



— Jestes podły! Trzy lata obiecujesz się ze mną ożenić i ani ci się nie śni o tem!
— Ależ, wiesz przecie moja duszko, że przed trzema laty skradziono mi metrykę — no a bez niej ślubu nam nie dadzą! Jak tylko zwróci mi złodziej metrykę, to się zaraz pobierzemy.



Jestto w mieście znana para
Choć dla świata rzecz to stara —
On golarzem — żydów goli
A ona się znów... jak hrabina stroi!



— Przysłał mi naszyjnik brylantowy i list! Cymbał! Nie szkoda to czasu na pisanie, kiedy ja i bez listu wiem o co się rozchodzi!



— Czy to prawda proszę pani, że męża pani lekarze wysyłają do Abazyi. Byłżeby już taki kiepski?
— Co już — on panie odkąd go tylko pamiętam, wiecznie był kiepski!.

Kronika lwowska.

Lwow, 11 lutego.

Aj, aj, jak ja już dawno do was nie pisałem, a wszystkiemu winien Breiter. Kiedy go wybrano posłem za jego pieniądze, pomyślał sobie: trzeba, żeby się naród z mojego wyboru uradował. Więc też kazał sobie urządzić ucztę i dał kredyt swym przyjaciołom politycznym na całe 500 koron, żeby zapłacić składkę za tych przyjaciół, co by chcieli pić i jeść, a nie mają za co, albo śmierdzą wężem w kieszeni. Byłem tedy i ja na tej uczcie i „jaż si dusza radowała“ jaka była „parada“. Pierwszy mówił p. Daisenberg, ów zatracony filozof — a potem otworzyli upusty radni Walichiewicz, Platowski i Janowicz, dalej pan redaktor Kolbuszewski (co to i kieruje biurem pracy i telefonuje i kolbuszowskie maszynki wyrabia), tłuściutki pan mecenas Hahn i trzech za pozwoleniem takich oczajduszów jak Monczałowski, Łucyk i Markow, nie licząc innej hołoty. Dobrana była kompania, więc też widząc „czem to pachni“ wsunąłem nieznacznie pugilares za koszulę i dopiero wtedy oddałem się radości.

Kiedy Breiter krzyknął: zorganizujmy naprzód Lwów! ryknęliśmy hura i zaczęliśmy pić na umor. Monczałowski rzucił się w me objęcia, wspominał czule Jana Nepomucena Gniewosza, a potem płakał, że nowi ludzie stają teraz na czele ruskiego nacjonałytetu. „Nam starym borytelom (mówił) to chyba wże teper pity na pensju, ne czekauszczy, aby nas het wykinuły na śmitie“. Również Markow był „in schwarzer Melancholie und larmoyanter Stimmung“, a i Łucykowi było „duże tiażko na serciu“ i kiedy palnął dziesięć starek Baczewskiego, dowodził ponuro: „my tut wsi robymo eine gute Meine zum bösen Spiel i śmijemo sia ałe na żółto“. A przyczyną tego brak rubelków, bo Słowiańska Dobroczynność „duże“ zeskąpiała i w „trubu“ zacnych borytelej puściła.

Ale jakeśmy dalej zaczęli trąbić, takeśmy w końcu urżnęli się i zrobili unię nawet z żydami. A od tej unii bolała mnie głowa blisko cały miesiąc i dlatego była cisza o Lwowie w Bocianie.

A przecież co tu materyału.

Naprzód owa uczta u konsula niemieckiego na uczczenie 200 lat istnienia królestwa pruskiego, na której to uczcie znajdowało się grono „polskich patryotów“, pomiędzy którymi miał być

Panujący z łaski boskiej
Pan prezydent Małachowski.

Inni mówią, że nie było tam pana Godzimira.

Natomiast wśród różnej szui
Nie brakło pana Małui.

W teatrze na razie nastała stagnacya w pyskobiciu. Tadziowi pysio sklęsło — Gliksonek i Węgrzyn także już odszenderowiczowani. Tadzio ze strachu siaduje incognito na galeryi i nawet brata rodzonego nie każe puszczać do siebie lokajowi. Drugi lokaj, zwany „Węgrzynem“ wciąż intryguje i jeszcze większy nieład wprowadza. Znakomity artysta Roman powiedział do Tadzia: ja, albo Węgrzyn — na co Tadzio inteligentnie ziewnął i wyjąkał: to Węgrzyn! I dzięki genialnemu Tadziowi pójdzie aktor wyborny, a zostanie lichy fagas.

No, spodziewamy się, że jak Breiter zostanie namiestnikiem, to usunie tego pana i będzie musiał tajny hakatysta „na piszki“ powracać w Poznańskie. Bo p. Piniński choć dobrze gra i komponuje, nie umie przecie tak zagrać, aby tacy Korytowscy tańczyli do jego taktu. Ba! nawet p. sekretarz Zaleski robi co mu się podoba i na bal namiestnikowski sprowadza kwiaty od jakiejś Kaczki (Katschke) jakby we Lwowie nie było ogrodników. Myślałem, że to tylko kaczka dziennikarska, ale niestety jestto kaczka... wiedeńska.

Nadpełtwianin.

P. s. Na zapytanie Szan. Redakcyi kto jest Piotr Psztyk — odpowiadam: nie wiem, bo nikt się do niego przyznać nie chce, gdyż coraz gorzej... psztyka.



Fatalne omyłki druku.



Z opowiastki: Po ciele panny Eulalii przebiegło **krowię**.

Z podręcznika lekarskiego: Nerwowej okrutnie pacyentce pomógł dopiero dwukrotnie użyty oleś rycynowy.

Z kroniki: Policya aresztowała wczoraj w teatrze podczas przedstawienia „Zawiszy“ jakiegoś jegomościa siedzącego w krzesłach, ponieważ ten dopuścił się nieprzyzwoitego zapachu.

Z noweli: Aniela po tylu wrażeniach u**d**ojona wreszcie zupełnie, zasnęła snem sprawiedliwego.

Z wiadomości brukowych: Przychwycony przez policyę morderca, w przeddzień właśnie odbyć się przeciw niemu mającej rozprawy zerżnął się w więzieniu.

Byle tylko ostrożnie.

Pietnastoletni Felek, prawdziwy jak to mówią andrus krakowski, pracuje przy murarzach, którzy wykończali właśnie nową kamienicę. Felek znajduje się właśnie na rusztowaniu w wysokości 3-ciego piątra.

Tymczasem w domu Felka, na godzinę prawie przedtem, gdy mu miano „na fabrykę“ obiad zanieść umiera matka Felka. Godzina obiadowa nadchodzi, więc siostra jego ofiarowywuje się zanieść mu obiad i donieść o śmierci matki.

E, ty nie pódziesz — odzywa się ojciec — bo uwozosz dzieucho, trzeba przecie chłopaka jakoś na te śmierć matki przygotować, bo jakbyś mu tak nagle powiedziała, gotówby sie chłopok przelinknąć i z rusztowanio zlecieć.

Sam więc ojciec zabiera koszyk z obiadem a przyszedłszy pod rusztowanie woła z dołu na Felka:

— Felek!
— Servus fater! Cóż fater kce?
— Felek mosz ty matke — woła stary z dołu?
— A mom!

Chwila pauzy — po chwili woła znowu ojciec do niego.

— Felek!
— A co?
— Mosz ty matke?
— Ano juści, że mom!

Znowu chwila pauzy i znowu woła stary:

— Felek!
— A co?
— Mosz ty matke?
— E, dejże mi fater spokój — ano juści, że mom!
— A gó...zik — woła stary — przed godziną g i c e o d w a l i ł a!

Święty człowiek.

Jest w Krakowie mąż dostojny
I adwokat bogobojny,
Świętość sama, wiara czysta
Jak każdy konserwatysta.
A teść jego, panie święty,
Będzie żywcem wniebowzięty,
Bo nietylko, że sam szczerze
Codziennie klepie pacierze,
Ale też dla Boskiej chwały,
O zbawienie ludu dbały,
W majątku swym Bronowice
Postawił piękną kaplicę.

Patrząc na tych dwoje ludzi,
W sercu się aż zazdrość budzi.
Ach, bo ileż trzeba woni,
Aby pachnieć tak jak oni
Tą świętością, moralnością,
Co to w gardle staje kością
Farmazonom, bezbożnikom,
Podejrzanym katolikom.
Każdy czyn ich (czyliż trzeba
Mówić) krokiem jest do nieba.
Teść gdy papier, lak, sprzedaje,
Zięć kiedy przed sądem staje,
Ciągle myślą każdej chwili,
Aby Bogu byli mili.
A więc Stańczyk ściska czule
Teścia, pana na bibule,
A dla zięcia w swej szczodrości
Ma sto świadectw moralności.

Ale zięć wie doskonale,
Że kto pragnie chodzić w chwale,
Ten nie może ustać w trudzie,
Bo zapomną o nim ludzie,
Że chcąc stroić się wawrzynem,
Trzeba błysnąć nowym czynem.
Więc jako człek dobrej woli
Pragnął ulżyć ludzkiej doli.

Zatem przy Szlaku ulicy
(Numer siódmy kamienicy)
Pozwolił synowi Judy
Filantropii zdziałać cudy.
Cały parter zamieniono
Na raj p r o p u b l i c o b o n o.
Co tam życia, co tam wrzawy,
Wesołości i zabawy,
Co tam więcej znajdziesz jeszcze —
Nie opisze pióro wieszcze, —
Dość gdy zaznaczy jedynie,
Że wypełnia tę świątynię
Trzydzieści jeden panienek
W sukienkach i bez sukienek.

Zacni! idźcie „zięcia“ śladem,
On wam wzorem, on przykładem —
Darmo szukać w dziejach świata
Tak zacnego adwokata.
Któż zdobędzie się na śliczny
Taki czyn filantropiczny?!

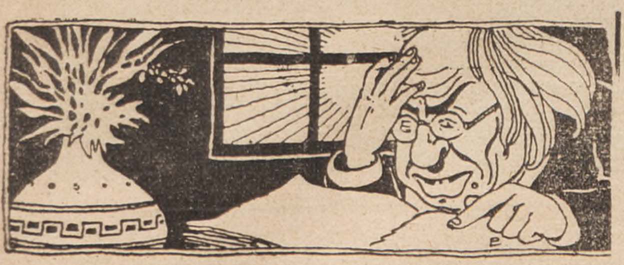
Stańczyki! to dzieło święte
Z waszego ducha poczęte!
Wielbi was za to w pokorze,
Każdy, który chce i może!

NA ŚLIZGAWCE.

F a c e t k a: Tylko trzymaj mnie pan mocno, bo cobyś pan zrobił, gdybym się przewróciła?
F a c e t: Bo ja wiem? Namyślałbym się dopiero, czy panią podnieść, czy się samemu przy pani przewrócić!

W ludowej szkole w P.

U c z e n n i c a z II. k l a s y: Prosze pana prefesura, mama powiedziała, że nie może przyjść, bo nie ma butów...
N a u c z y c i e l: Kiż dyabli! — już nie ma znowu butów — przecież dopiero przed miesiącem kupiłem jej buty!



O kobiecie.

Kobieta nie pozwoli sobie cnoty zrabować — tylko wycyganić.

W miłości woli kobieta opryszka, niż żebraka.

W średniowiecznych czasach kamienowano niewierne żony. Dziś zaś, rzuca się na kobietę tak długo drogimi kamieniami, aż się stanie niewierną.

Kobiety szanują mądrych a kochają głupich.

Kobiecie i żydowi nie płać nigdy naprzód, bo cię zawsze wykiwają.

Dla młodego powinny mieć kobiety wyrozumiałość — dla starych cierpliwość.

Skonfiskowano!

Niejedno serce kobiece podobnem jest do pokoju do wynajęcia, dla jednego albo kilku panów!

Charakter mężczyzny poznać można po piśmie, kobiety po — pocałunku.

Dla platonicznej miłości, mają kobiety wielki — szacunek.

Powołanie.

Matka (do czteroletniego Jasia): Czemże ty chcesz być?
Staś: Psyjacielem domu, tak jak pan Alfonś.

NA ULICY.

— Czy pozwoli pani, abym jej towarzyszył?
— Mój panie, pan myśli zapewne...
— Ależ moja pani, czy wyglądam na takiego, któryby coś myślał?

Dobra wymówka.

Sadownik zastaje na gruszy małego Jaśka, syna kucharza:
— Aha, złapałem cię mały — odzywa się groźnie — rozprawimy się zaraz. A co ty tam robisz?
— Ja? Nic. Ja tylko zawieszam nazad te kilka gruszek, które wiatr strącił.



Cóż?...

Królowo duszy mojej,
Uroczy ptaszku mój,
Ofiarą twego serca
Zbudziłaś marzeń rój!

Dziś marzę luba tylko
O wiązce białych róż,
Co zwiędły niepowrotnie
Wśród naszych serca burz!

Zgniecione spadły one
Na ziemi pył i brud,
A życia w śnieżnych listkach
Nie wskrzesi żaden cud!

Pal dyabli jednak róże —
W cieplarniach pełno róż,
Lecz czy dziś znów przyjść mogę?
Odpowiedz kotku — cóż?

Na ulicy wieczorem.

Facet: Pójdzie pani ze mną do... restauracyi?
Facetka: Za żadne skarby świata! Ani nawet za koronę nie!
Facet: A tak... za guldena? Co?...

ZANOSI SIĘ.

On: Pani jedzie dla kuracyi do Meranu?
Ona: Nie — zanosi się na to, że pojadę do Brzuchowic.

Woli w domu.

Po ślubie woła teść do osobnego pokoju swego zięcia, a wręczając mu posag, mówi:
— No, mój kochany — zapewne jeszcze dzisiaj wybierzesz się ze żoną w podróż poślubną — bo tak podobno między sobą ułożyliście.
— E, proszę ojca — odzywa się zięć, chowając pieniądze do kieszeni — tyle się już za kawalerskich czasów po różnych hotelach... natłukłem, że obecnie postanowiłem zażywać miodowych miesięcy we własym domu!

Niebezpieczne dziedzictwo.

Żona: Ciekawam bardzo, po kim nasz Stefuś ma tyle rozumu?
Mąż: Zapewne po tobie, bo ja... mam jeszcze swój rozum.

W krakowskim teatrze.

(Autentyczne.)

A.: Patrz-no, co to za młodziki rozpierają się w loży prezydenta miasta! Ten w środku, blondyn, to zapewne nowy wiceprezydent?
B.: Ale gdzież tam! To subjekci ze sklepu prezydenta, a ten blondyn, to właśnie starszy subjekt!... Pan prezydent posyła zwykle swoich subjektów po „fajerancie“ — do loży prezydyalnej. Na premiery chodzi zwykle sam pryncypał!



O miłości.

Czasami dwóch robi jedno i to samo — a przecież nie jest to jeszcze to samo. *Vide* mąż i przyjaciel domu.

Kochać kobietę platonicznie, to to samo, jakgdyby ktoś rozłupawszy orzech, wyrzucił ziarno, a gryzł łupki.

Grzechy męża poprawia zwykle przyjaciel domu.

Miłość w starszym wieku — to rozrywka grubo kosztowna.

Bardzo źle jest — jeżeli człowiek znajdzie się sam na sam z młodą dziewczyną.

Nietylko zegar, ale i miłość nienakręcana staje.

Rozkosz i szampan pije się zwykle we dwójkę.

Od doświadczeń naukowych można zmądrzeć — od doświadczeń z kobietą zwaryować.

Gdyby tak kawalerskie mieszkania umiały mówić, toby wielu mężom włosy dębem stanęły na głowie!

Lwowscy dorożkarze.

— Jaśnie panie, niech pan jedzie ze mną. Zawiozę pana do takiej panny, co jej życie niemiłe. Ona tęskni za jaśnie panem.
— Tęskni? Ależ ona mnie nie zna wcale...
— Nu, co to szkodzi? Ona pozna jaśnie pana będzie jej przyjemnie i przestanie tęsknić.

I tak źle i tak niedobrze.

Akademik (do faceta siedzącego przy drugim stole): Panie, pan się uśmiechnął patrząc na mnie.
Facet: Ależ panie, nawet nie spojrzałem na pana.
Akademik: Co? Nawet pan na mnie nie spojrzał? Więc pan mnie ignoruje? Proszę o bilet wizytowy!...

Nieprzyjemne podobieństwo.

Pan X. spotyka na ulicy swego krawca ze synem.
Pan X.: To jest z pewnością pański synek?
Krawiec: Tak, wielmożny panie.
Pan X.: Ja to poznałem zaraz po podobieństwie...
Krawiec: Lecz chyba nie do mnie; jest to bowiem mój pasierb.
Pan X.: Nie, nie po podobieństwie z panem. Myślałem tylko o podobieństwie materyi jego płaszczyka z mojem ostatniem paltem, do zrobienia którego tak pan wiele materyi spotrzebował.

Z pamiętników zakochanego pazia.

VIII.

Księżna pani w letniej porze
Jedzie zawsze na brzeg morski,
Ale książe pan nie może
Jak zapewnia lekarz dworski.

A więc księżna — nie ma rady
Bierze pazia i walizki,
Książe robi zaś sitzbady,
Lewatywy i natryski.

Szorowania i wstrzyknięcia,
Wzierki w krzyże, masaż w piętę,
To wymaga zdrowie księcia
I dynastyi względy święte!

Książe twierdzi w każdym liście,
Że kuracya znakomita,
Księżna pani — oczywiście
Wcale listów tych nie czyta!

Bo jej całkiem nie zastrasza
Co tam w domu mąż porabia,
Emabluje ją tu basza,
Kocha się w niej wice-hrabia!

Jeden królik z Honolulu
Zajął wczoraj miejsce kniazia,
A po baszy, hrabi, królu
Trochę czasu ma — dla pazia!

Dziś już mieści mi się w głowie,
Co mi było niepojęte:
To wymaga księżnej zdrowie
I dynastyi względy święte!

Lak, koperta i sygnet.

Do koperty lak czuł wielce
Pożądliwy zapał
I z uczuciem po kropelce
W biały papier kapał!

Sygnet wyśmiał miłość szczerą:
„Pal się, nie złorzeczę-ć!
Gdy przestaniesz, to dopiero
Ja przybiję pieczęć!“

Zna przykazania.

— Gdy widzę przyjaciela, naszego Władka, ze żoną, mimowoli staję się pobożnym.

— A to jakim cudem?

— Gdyż wówczas szczerze i z najgłębszem przekonaniem powtarzam przykazanie: Nie należy pożądać żony bliźniego twego...

PRZEWIDUJĄCA.

— Kochana panno Basiu, zrób mnie najszczęśliwszym z śmiertelników i oddaj mi swoją rączkę.

Ależ panie Karolu, wszak pan jako dyurnista, nie będziesz w stanie utrzymać żony przynajmniej z dziesięciorgiem dzieci.

W handlu u Jawornickiego.

— Proszę pana o kilo cukru w kawałku — ale proszę od końca!

— Zaraz służę proszę pani — już rąbię!

— A czy to prawda, proszę pana, że cukier jest najsłodszy od końca?

— Jak komu proszę pani — ja bo zawsze wolę ze środka!

TAKŻE PYTANIE.

Młodziutka pani radczyni X. siedzi w głębokiej pogrążona zadumie i wzdycha:

— Mój Boże! Są pomocnicy — lekarza, pomocnicy — notaryusza, pomocnicy — sędziego, adwokata etc. etc., a dlaczegoż nie ma zatem i pomocników — męża?

PRZED BRAMĄ.

Kaśka: Idze pon, ja sie ta nie dom całować, bo wy menszczyzny, toście wszyćkie jednako fałszywe. Całuje, całuje, ściska, a potem dopiro jak co, to sie wszyćkiego wyprze!...

Kominiarz: Widzi panna Katarzyna, to jest wszystko prawda, ale nie ja. Jak ja pannę pocałuję i uściskam, to panna będziesz miała czarne na białem!...

Oda do Smakoszów.

Hej! Kto zdrowie swoje ceni,
Nie wyrzuca grosz z kieszeni!
Chcesz mieć humor i wesele
Wydać na to niezbyt wiele —
To z pewnością się ucieszysz
Na **Floryańską** gdy pospieszysz
Według porady dziennika
Do cukierni Michalika!

Tu to będziesz obsłużony,
Łakociami nakarmiony,
Tak, że przyznasz: co podane
Będzie ot wprost niezrównane!
— Więc gdy kupić chcesz dla żony
Ciast lub pączków — to w te strony
Jak ot z tego tu wynika
Do cukierni Michalika!

— Więc kto tylko w karnawale
Na wesela, czy też bale
Chce przysmaków lub słodyczy
A swym gościom dobrze życzy —
Niech się długo nie rozgląda,
Lecz tych cennych rzeczy żąda!
A że dobre wie publika
W cukierni u Michalika!

Na usługi w każdej porze,
Pocztą — choćby i za morze
Jest lwowskiego cukiernika
Firma Jana Michalika!

NADESŁANE.

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków. Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary. oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce mlyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Sklad dotycz. materyalów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

ry, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.

„ATLAS“

Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i na wypadek służby wojskowej.

Wiedeń, I., Goldschmidgasse Nr. 10.

Wniosków podano w b. r. nad	**K.**	**28,500.350**
Wystawiono polic „ „	**K.**	**21,646.050**
Wpłynęło premij „ „	**K.**	**613.906·19**

Towarzystwo zawiera ubezpieczenia **na przeżycie i mięszane ubezpieczenia** (na przeżycie i dożycie), jak również **ubezpieczenia wypraw** dla dziewcząt, oraz ubezpieczenia na wypadek **służby wojskowej** dla chłopców, pod **najkorzystniejszymi warunkami** przy **nader niskiem obliczeniu premii. — Udział w zysku** ubezpieczonych, już po trzechletniem istnieniu policy.

Prospektów i informacyi udziela chętnie

3—24 **Dyrekcya.**

Sławny

Porter tenczyński

zalecany przez PP. Lekarzy jest **najlepszy** ze wszystkich podobnych wyrobów galicyjskich.

poleca

Reprezentacya ul. Bracka l. 11.

Kraków.

Butelka tylko 8 cnt.



Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** 1—?

Jakób Viertel

ul. Grodzka Nr. 15, vis-à-vis apteki Wgo Hellera

posiada na składzie

ubiory

męskie: żakietowe, marynarkowe, mundurki studenckie, ubranka dziecinne, szlafroki.

50% taniej jak gdzieindziej i do tego jeszcze na wypłat!

Proszę tylko do Viertla.

KSIĘGARNIA

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** pt.:

Najlepsza metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko - Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy 90 ct., kurs II-gi złr. 2·30, komplet (oba kursa) 3 złr.

„Samouczek“ Polsko - Francuski, kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi 4 złr. 80 ct., Gramatyka Polsko-Francuska 1 złr. 80 ct.

„Samouczek“ Polsko - Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct., komplet złr. 2·62.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach.

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i **wylosowanych** efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☛ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Handel delikatesów

A. Hawełka w Krakowie

cesarsko i królewski nadworny dostawca

poleca wielki wybór delikatesów krajowych, francuskich, włoskich, angielskich i amerykańskich.

SKŁAD DYWANÓW.

SKŁAD KOCÓW SŁAWUCKICH.

SKŁAD PŁÓCIEN I SZYRTYNGÓW.

J. BUCHNER

Kraków, Stradom nr. 23

(dom własny)

poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych, angielskich i francuskich jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych,

oraz wielki wybór *aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.*

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach sesesyjnych; oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych wełnianych **firanek**, jakoteż najnowszych szwajcarskich **stor** tiulowych;

Wielki wybór

☛ pluszów kolorowych i buretów ☚

na pokrycie mebli

częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwabnych, czarnych i kolor., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

SKŁAD KOŁDER JEDWABNYCH

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

! EN AVANT !



En avant! w tył i przód
En avant nim błyśnie dzionek
Orgia biustów, łydek, ud,
Szelest spódnic, szum koronek
Niczem i Cafè-chantan
En avant!..

Całuj, tańcz — gdy ma[illegible]
Niech miłością twą oma[illegible]
Zbliżę usta do twych ust.
Padnę w uścisk twoich ramion
Jeszcze raz — ach! charmant
En avant!

Całuj tańcz — gdy masz cz[illegible]
Niech się dziwi świat zgorsz[illegible]
Niechaj grom zabije [illegible]
Niechaj wyklnie ksiądz z [illegible]
Ja się śmieję — co mi [illegible]!
En avant!

A gdy już padniesz z nóg
Rozbawione moje dziecię,
Wtedy pójdź w mój skromny próg
Oficyna, piętro trzecie
Tam zatańczym sam na sa[illegible]
En avant!